

Wiesław Szymański

# Niska 13B



**Wiesław Szymański**

**N I S K A 1 3 B**

© Copyright by Wiesław Szymański, 2001

*Wydano dzięki pomocy finansowej  
Zarządu Miasta Białegostoku*

ISBN 83-88248-52-9

Skład i druk:  
Wydawnictwo PRYMAT  
15-879 Białystok, ul. Św. Rocha 10/108  
tel. 85/ 744 63 49

KP Białystok-EO-2002 11586 13

Wiesław Szymański

**N I S K A 13 B**

koniec, W, F5



*Książnica Podlaska  
im. Łukasza Górnickiego  
Białystok 2001*



821.162.1-1

## Przebudzenie

Wbrew pospiesznym prorocctwom  
I spóźnionym bredniom  
Na przekór fałszywym prorokom  
We własnym i wielu zaprzyjaźnionych krajach  
Krainach  
Ruinach  
Wbrew samemu sobie  
A wrogom na pohybel  
– obudziłeś się

Promieniem słońca sprawdzasz  
Tosamość warg naszych  
I nie naszych kobiet  
Spotkanych z wyroku rozumu  
I z przekleństwa serca  
Cudzoładnych  
I cudzołożnych

Dla pewności  
Szczypiąc opuszkami mrozu  
Wzgórza rozgrzanych pośladków  
Sprawdzasz autentyczność  
Weryfikujesz linie papilarne sutków  
Grupę krwi i stężenie alkoholu  
W mieszance pomadki i wina  
Którą jeszcze wczoraj nazywałeś  
Śliną

W zaułku świata  
Z dala od wściekłych sprzątaczy Central Parku  
I zwątpienia milicjanta z Placu Czerwonego  
/ ma kolor dojrzałej sinizny – oczywiście że  
zwątpienie – nie milicjant/

w strumieniu białej ciszy  
jesteś  
jeden pocałunek krótszy niż oddech  
wystarczy by świat  
zacząć od nowa  
nie oglądając się na koniec dwudziestego  
czy początek trzydziestego  
stulecia

## Przypominanie

O głodzie  
przypominam sobie  
Zapachem pieczystego w barze na rogu  
Albo twarzą rumuniątka  
Przyklejoną  
Do wystawowej szyby  
jak do skórki chleba

O szczęściu pamiętam  
Widokiem sąsiada na wózku  
I piramidą nekrologów  
w tym miejscu gazety  
Gdzie jeszcze wczoraj  
był mój ulubiony stek bzdur

Najtrudniej przychodzi mi  
Pamięć o zmarłych – mierzona  
Długością knota  
w obleśnym cielsku stearyny  
Najtańszego znicza  
pod cmentarnym murem  
w pośpiechu  
za grosze

## Za trzy ósma

Znów za trzy ósma  
A przecież wrzesień  
Był wczoraj – usta  
Boją się powiedzieć – jesień

Obrastamy w tłuszcz słów  
W fałdy kont i lokat  
Wraca serca skurcz  
Tęnym głosem dzwonka

Starej woźnej z okiem  
Wiejskiego cyklopa –  
Taki widok z okien  
Hotelu PanEuropa ?

Znów za trzy ósma  
A jeszcze przed zmierzchem –  
Spowiedzi za krótkie  
Komunie nie pierwsze

Nocne świętokradztwa  
Rozgrzeszenia łyż –  
I kolejne kłamstwo  
Że ósma za trzy

Że zdążymy jeszcze,  
Bo wciąż mamy czas ...  
A on w trybach rdzą trzeszczy,  
Wskazówki zżarł żal.

## Mój czas

Mój czas jest w kolorze śniegu  
Albo lilii tańczących na tafli cichego stawu  
W porze uspokojenia sutek

Twój ma barwę maków  
Pośród oceanu pachnących chlebów - albo kropli  
krwi  
rzuconej podmuchem wiatru na prześcieradło łąki

Mój czas dojrzewa  
Między łagodnym zmęczeniem światła  
A niecierpliwością pragnienia

Twój – już dawno przestał się uganiać  
Po zagajnikach skóry  
W poszukiwaniu kwiatu paproci

Tarczę mojego zegara buduje  
Z myśli skamieniałych w słowa  
Ty wypełniasz swoją  
Mozaiką z terakoty łoż  
które nie chciały być perłami

W dwóch zawieszeni przestrzeniach  
Żeglarze dwóch oceanów  
Na most tęczy wysyłamy umysłnych  
Z prośbą o spotkanie



A jeśli dźwięk samolotu  
Krzyk żurawia albo cień sokoła  
Każe im się rozminąć – nie odnajdziemy się  
Król i królowa na szachownicy światła

Jak to dobrze że nim przyjdzie sen  
Albo zanim wstanie słońce  
Mogę wziąć cię za rękę

Niech twój czas zatopi się w otchłani maków  
Mój niech płynie w biel śniegów i lilii  
w nieskończoności dwóch wymiarów

Podaj mi rękę – na sekundę słońca  
I wyłącz budzik – siódma  
Jeszcze jedna  
Może nie ostatnia

## Zwykły drewniany chlewek

niby zwykły drewniany chlewek  
popękane dachówki  
z monogramem cegielni w Szydłowcu  
i dwa gęsiory z gontu  
wypalone według starego pruskiego wzoru  
- skąd się tu wzięły – pytam spoglądając  
na parę łabędzi roztańczonych nad Świsłoczą

czyje wędrowanie  
pokutowanie  
a może wygnanie  
sprowadziło je do krainy zdeptanych łąk  
przesuwanych granic  
hucznego wyruszania  
i cichych powrotów

zwykły chlewek na grabie i widły  
z kominem od wędzarni  
wysokim na pięć metrów  
który rozbijamy cierpliwie cegła po cegle  
/trzy pary rękawic porwane na strzępy/

piwniczka pod podłogą  
niewielka wnęka w ścianie  
półka i ani śladu poniemieckich hełmów  
carskich pistoletów  
czy szabli z czasów napoleońskich  
nie mówiąc już o butelce starego wina  
czy flaszczyce bimbru  
po którym pozostała tylko  
zardzewiała węzownica

zwykły chlewek -  
zburzyliśmy go w ciągu dnia

popijając chłodne piwo  
i słodką brandy

budowa nowego  
zajmie nam trzy tygodnie

ciągle jeszcze  
niszczenie idzie nam szybciej  
niż budowanie

zupełnie odwrotnie  
niż zabijanie  
i dawanie życia

może  
kiedy zaczniemy szybciej budować  
niż niszczyć  
świat zacznie się od początku

## Zapis przed świtem

Pomyliłeś i czas  
I miejsce  
I siebie

Dłonie przywykłe do miecza  
Oczy do widoku krwi  
Piers zrośnięta z kolczugą  
A tu gołębie spacerują po trawnikach  
Jaskółki jedzą z ręki  
A orzeł bielik uwił gniazdo  
Na balkonie drugiego piętra – zupełnie  
Po sąsiedzku z dzikim gołębiem

Pomyliłeś i strony świata  
I wiatr  
I brzeg rzeki

Żeglujemy w głębiny oceanów  
i ziemi – a ciągle jeszcze  
Rumienimy się na dźwięk słowa  
Dusza

Wybudowaliśmy atomowe elektrownie  
Ale zamiast czuć się bezpiecznie –  
musimy ich teraz pilnować  
przed niewiernymi i pomyłonymi  
Ramionami wiatraków szukając  
Najłżejszego podmuchu nadziei



Kreską na mapie przegrodziliśmy  
najszerze rzeki –  
odwróciliśmy ich bieg  
a ciągle jeszcze nie umiemy  
trafić do źródła rzeki serca

pomyliłeś i krój liter  
i słowa  
i rytm

z jaką byś pieśnią nie przyszedł  
na rozstajach dróg  
w przeciwieństwie do skrzyżowania orbit  
drogowskazy nie pokażą nic  
ponad pusty horyzont

## Przypowieść o pile

... widziałeś to, Ojczy – a może z góry  
takich rozmazanych w zieleni zdarzeń  
nie widać –  
kiedy elektrycznym Remingtonem  
nie dało się zrobić małego zacięcia na końcu belki – tak  
by mogła się zmieścić między pionową łatę  
i ukośną deskę w podbitce dachu – przyniosłem  
twoją ręczną pilę – tę z rzeźbioną rękojeścią

tyle razy widziałem jak wycinasz nią w deskach  
liście akantu i żywiczne ornamenty  
a Ty nigdy nawet nie powiedziałeś-  
Spróbuj synku – może kiedyś w życiu  
Będziesz musiał zamiast pióra  
Wziąć do ręki pilę  
Nigdy – więc w tajemnicy przed surowością Twoich oczu  
Kaleczyłem wieczorami palce  
A zlizując krew obiecywałem sobie  
że nigdy nie zamienię pióra na pilę  
Ciesielską siekierkę czy młotek  
I udawało mi się - do chwili  
Kiedy zapragnąłem mieć dom

– śmieją się majstrowie – w muzeum pokazywać  
A jeśli już cię - to żyły w przypiływie frustracji  
A i to nie wiadomo czy się uda – niechby w babcinej  
Wdowiej piwnicy leżała na wieki pamiątka – warto było  
coś takiego  
Ciagnąć do bloku  
– Schowaj pan

Nie uwierzysz, że ściskając ozdobną rękojęść  
Czułem uścisk Twojej dłoni – a z każdym zacięciem  
Niewidzialna siła prowadziła moją rękę coraz pewniej  
I nawet sosnowe trociny pachniały inaczej  
Kiedy skończyłem – poczułem jak dziwny ciężar  
Zstępuje z moich ramion  
Zrozumiałem – dlaczego kazałeś mi iść do piwnicy  
Uwierzyłem – że swoich znaków nie owijasz  
w koszmarne sny  
I krzykliwe mokre przebudzenia ...

Jesteśmy jak piła z rzeźbioną rękojęścią  
Nigdy nie wiadomo  
Kiedy zechcesz nas sprawdzić  
Panie

## Czarny poniedziałek

Nikt nie walnął sobie w łeb  
więcej strzałów w gardło  
Niż w serce  
Ale od tego nie umiera się szybko –  
No może czasem przybywa nagle fantazji  
A wyobraźnia łyka kosmos bez popijania

Złotówka znów się wzmocniła  
Giełda skróciła dystans śmierci o trzy procent  
A jacyś popieprzeni naukowcy  
Po dziesięciu latach marnowania  
pieniędzy podatników  
Za które można nakarmić pół Afryki  
Albo odbudować kawałek Indii pokiereszowanych  
przez trzęsienie ziemi  
Ogłosili – że mam tylko dwa razy więcej genów  
Niż pasąca się na łące wyschniętego ogryzka  
Mucha owocówka

W związku z tym będzie już można leczyć raka  
Zajadać się tatarem  
I bez lęku o AIDS kochać murzynki  
Bo jakby co  
wystarczy skrawek genu  
Pożyczony od muchy owocówki

Za pięć albo dziesięć lat  
Niepotrzebni już będą  
Szyborska i Zagajewski



Do naprawiania ciała  
Wystarczy hodowla bogatych w geny robali

Do naprawy duszy  
Spacerująca po ogryzku jabłka  
Muchessa

### Wiersz dla dobrze znanej nieznajomej

Dlaczego życzę Pani – bez okazji i bukietu kwiatów  
Nagłej apopleksji  
W kolejce po świeże podroby  
albo w trakcie wizyty u manikiurzystki

Upadku z piątego piętra seksualnych fantazji  
ze skomplikowanym złamaniem kręgosłupa  
- może być ideologiczny -  
albo wywrócenia wątroby na lewą stronę

Dlaczego życzę Pani –  
proszę wybaczyć że z pustymi rękami

Zadręczam się wymyślaniem tych death wish sytuacji  
Jakbym pisał scenariusz serialu z Bronsonem  
A przecież Pani

Nie ma nawet komu powiedzieć o świtaniu  
Witaj  
Albo – w porze schładzania słońca- dobranoc

Wybór jest cierpieniem  
Zgodą na Obok  
I przyzwoleniem na Poza

Na wszystko czego ni dotknąć  
Polizać  
I pokochać

## Jedenasty szkic przedpółnocny

wszedł do drewnianej budki  
zapłacić za parking  
czy mógł się spodziewać  
błękitnych oczu  
wilgotnych warg  
i kubka kawy w środku nocy  
po tysiącu dwustu kilometrach  
gonitwy za nadzieją na lepszy świt

każdy inny na jego miejscu  
dziękowałby –  
/ Bogu – Buzkowi - BikBraderowi –  
diabli wiedzą komu dziś dziękować /  
- za szczęśliwy powrót  
i biegł czym prędzej  
do wytęsknionej drugiej połowy życia

każdy inny rzuciłby klucz przez okno  
odwinął obojętne – branoc –  
i byle szybciej do stęsknionych żółwi snu  
pod narkozą kablówki  
każdy inny – więc dłaczego usiadł  
na wysłużonej kozetce zmęczenia  
z kubkiem niedoparzonej kawy  
przykleił przekrwione oczy do blond włosów  
brązu piersi  
i bez słowa sięgnął po jej dłoń

druga połowa jego świata  
przewracała w tym czasie  
wysyłkowy katalog szczęścia

kiedy zgasło światło  
rzucił się na nią stadem głodnych wilków  
soplami sutków studząc – to znów  
czerwonością warg rozgrzewając  
zanurzający się w niej krzyk

dopił kawę i poprawił krawat  
- przecież nikt się nie dowie - pomyślał  
i zanim w lusterku na ścianie zobaczył  
kłębowisko zmarszczek  
usłyszał  
- Myślałeś kiedyś, że przelecisz śmierć ?



## Kto powiedział ?

kto powiedział że musi być dramatycznie  
nie wystarczy za oknem  
za drzwiami gazety  
w przepaści Wielkiego Pudła

nikt nie wymaga jedności miejsca  
akcji i czasu –  
starożytni nie zdawali sobie sprawy  
że zupełnie niechcący wymyślili reality show

z gwiazdą numer jeden - Antygoną -  
talent samorodek – trzeba tylko wiedzieć  
gdzie i jak podejrzeć - żeby zobaczyć  
co Sofoklesowi do głowy nie przyszło

kto będzie w stanie wytrzymać dwa akty –  
dziesięć minut wiadomości wysiedzi tylko  
prababcia – ale ona już dawno rozmawia z wiatrem –  
więc góra dwadzieścia pięć stron dla trzech

czterech osób – najlepiej do pary  
do Holandii jeszcze nam daleko  
a poza tym nie wiadomo kto  
będzie to reżyserował – trafi kosa na kamień

i żegnajcie korowody wielbicielek  
rolki faksowego papieru zaczernione umowami  
prawami do przeniesienia – dziedziczenia  
adaptacji i egzekucji razem z ekshumacją

kto powiedział że musi być patriotycznie –  
niech naga dziewczyna z włosami wplątanymi  
w stada skowronków - biegnie o świcie  
po łące zakwitających przebiśniegów

nucąc piosenkę o miłości – i niech świeci  
słońce rozhuśtane na śnieżnych bokobrodach  
świętego Piotra – a z przeciwka - na harleyu tęczy  
niech pędzi jej ukochany – z bukietem róż pod pachą ...  
i niech się spotkają ...

kto to nakręci...  
i gdzie ... a nawet jeśli -  
kto to puści... na którym kanale  
i czy ktokolwiek zechce to obejrzeć ?



## W oczekiwaniu kolejnej porcji szarlotki

Plunąłeś rankiem w lustro –  
Zepsułeś może wszystko,  
On ci wybaczy - lecz jutro  
Weź go ze sobą na Niską.

Pękł ci różanec w kieszeni –  
Żal był za grzechy nieszczerzy,  
Uwierz w spotkanie bliskie –  
I chodź – Pan czeka na Niskiej.

Może w prostocie butelki  
Świat jest ogromnie niewielki  
Nie jesteś świata igrzyskiem  
Zrozumiesz wielkość – na Niskiej.

Na Niską, bracie, na Niską...  
Chmur takich nie ma nad Wisłą!

Miłości też nie ma takiej  
By nożem celować w serce  
To tylko w piątym akcie  
Nerwy puściły jak lejce

Jakiej by wiary nie szukać  
W straganie z medalikami,  
Bić się w piersi nie sztuka –  
Trudniej walczyć z myślami

Jest jeszcze matka Nadzieja  
Co bawi się nami jak listkiem –  
Głaszcze, zacina, podwiewa...  
Lecz gdzie jej szukać  
W tym wszystkim ?

## Świeży koński nawóz

Świeży koński nawóz pośrodku miasta  
Pod koniec wieku krwi

Na podwórku kulturalnych przecież ludzi  
dlaczego nie - Na półkach sporo książek

dzieci w prywatnych szkołach  
teatr i kino z funduszu socjalnego

gorzej z operą – w miasteczku nie zainstalowano  
a w kablówce nie ma – ale przecież kulturalni

świdruje w nozdrzach - świeży koński nawóz  
w sobotnie wrześnieowe popołudnie

gdy gardła wysuszone piaskiem słowa  
otwierają się jak studnie

A zmęczone usta kierowcy autobusu  
albo tkaczki posądzanej o anoreksję

przyklejają się pożądliwie do migotliwych ekranów  
w oczekiwaniu – koło północy -

wspomagane mocnym strongiem narodowego  
weekendowego orgazmu

stawianego przez ekspertów z Brukseli  
jako warunek sine qua non akcesji

świeży koński nawóz wali prosto do płuc  
i zanim spadnie w czarną czeluść

prześląknętą krwią Birkutów  
no i obowiązkowo łzami siostry Faustyny

ma zapach dobrego cygara  
którego nie możemy zapalić jak fajki pokoju

między Rokiem Reymonta  
a Erą Wodnika

prostując zboląły od łopaty krzyż  
ocierając wolne od poezji czoło

przysiadamy na pniu starej topoli  
i patrzymy śladem jaskółek – czując

jak rośnie w nas niebo gwiazdziste  
a zza horyzontu serca płynie rzeka prawdy

## Trzynasta partia bilarda

Myślałeś kiedyś – pytam ani głośno ani cicho  
nie otwierając zajętych posmakiem żytńiówki ust

więc skąd to obijające się o ściany echo -  
Jak się musi czuć pierwsza z ustawionych do rozbicia bil

Widząc rozpędzoną  
biel niewinności naprzeciw ?

Może nie zaznała jeszcze nigdy  
Radości trafienia w punkt – kiedy

W kontrolowanym przyplywie rozkoszy  
Oddaje pocałunek kochankom

przytulonym  
w trójkącie strachu

Zatrzymując dla siebie dreszcz władzy  
Z gwarancją nienaruszalności pozycji

/ przy mistrzowskim rozbiciu pierwsza z trójkąta bila  
uderzona białą oddaje energię innym –sama  
pozostając na miejscu/

Myślałeś kiedyś – a może poczułeś pod palcami  
Drżenie czarnej – w otoczeniu kolorowych ochroniarzy

Wytęsknionej choćby muśnięcia – by z dziewczyną  
Ociężałością – majestatycznie oddać się krawędzi luzu

Zwiastującą czeluść pełną radości zwycięstwa  
I goryczy klęski zastygłej na dnie

Ustawiasz trójkąt trzynasty raz  
Nie pytasz o wynik –

myślisz – jakich argumentów użyć  
Żeby  
Biały Anioł Niewinności  
uderzył prosto w serce

## Tak niezdarnie śmieszni

Tak niezdarnie śmiesznie  
Próbujemy  
wyjść z siebie

zakładamy wyśmiecaczce kącików ust  
rozblękitniacze oczu  
nawet odmarszczacz czoła  
udało się kupić w klikshopie

instalujemy  
rozruszniki odruchów życzliwości -

przezroczystą taśmą słowa  
przyklejamy do pośladków  
bajpasy oswajaczy dotyku

zgodziliśmy się nawet  
na podskórny obniżacz granicy sympatii

na półkach czerwone Bordeaux  
a ty pytasz o maść na gruboskórność  
i depilator wyrzutów sumienia

tak niezdarnie nowocześni  
próbujemy wyjść  
ze swoich źle napisanych ról

śmieje się z nas  
Lipowy Chrystus Naumiuka  
I drewniane anioły Szalkowskiego

Szymon Słupnik z baru naprzeciwko  
i Joanna d'Arc z rogu Liniarskiego i Lipowej

śmieje się z nas nawet księżyc  
do którego wczoraj wieczór  
tak długo modliłem się  
wyjąc srebrnym krążkiem  
milczenia

## Notatki z wieczoru greckiego

Już nie musimy  
– wzdycha Stacho –  
Białego chwalić przed czarnym

żeby w pęknięciach godziny przetrwać  
Ulewę słońca i pustynię księżycą

Słowa przysięgi rozmieniliśmy  
Na półnuty refrenów byle jakich

Wczorajszych gazet i grosze  
Nie dzisiejszych monet

Już nie musimy  
– wzdycha Mirelka –  
Kochać – żeby udawać

Przeznaczenie w tasiemcowych serialach  
Jest pochodną stawki za odcinek

Połątać by się zdało to wszystko  
Skrawkami cudzej skóry

Zszyć albo posklejać  
Arabską gumą miłości

Z rozsypanych puzzli zmarnowanych dni  
Ułożyć na powrót widok z okna

Ślepy – powtarzam pochylony nad mapą  
Wyruszać ku latarni na Rodos

Nie spojrzawszy na jesień ulicy Mickiewicza  
Nie schyliwszy się po rozgrzane kasztany



## Wyliczanka dla Jerzego

A może nam już tylko  
Stolik w kącie  
I flaszka

Byle problem to bitwa  
Ciągłe straty na froncie  
Anioł stróż  
jak kozacki watażka

Kłeska w duszę zapada  
Goni kopert ptakami  
Listy gubi  
nieczytane  
Nie istotne  
Nieważne

No a my ?  
Od kiedy  
już  
Nie tacy sami ?

## Za żelazną bramą ciszy

Za żelazną bramą ciszy  
Kto przewiny nasze liczy ?

Może jaki anioł biały  
Magię zera doskonali ?

Może kłamstwa i przeklątka  
Ciagnie z koła niczym prządka ?

I na kłębki zwija pańskie –  
Tutaj Żuki, tam – Szymańskie...

Jeden anioł był zielony  
Nie do końca przeszkolony

Dobrze chciał – lecz mu nie wyszło  
Zgubił się przy kłębku Kiszło.

A że w chmurach były dziury  
Sypnęło grzechami z góry

I spadają drobnym deszczem  
Grzeszki małe i wszeteczne

I do szklanki – do kufelka  
W serce wpadnie też kropelka

Ale kto by je tam liczył  
Hen, za niską bramą ciszy...

## Wyliczanka dla Krysieńki Zet

Coraz gorzej wychodzimy na zdjęciach,  
Smugi zmarszczek i uśmiech nie ten,

Pod oczami sinokregi jak tęcza,  
Monologi i krzyki przez sen.

Coraz bliżej siadamy ogniska,  
Zimne dłonie, wzdłuż pleców dreszcz,

Raz jedyny są takie igrzyska –  
A medale ? –

Ma je Charon ...  
– ile chcesz ?

## Wiersz nieładny

Tacy my ładni  
A jacy bez ładu –

W makijażu żadnym  
Dudnią wodospady

Łez skrywanych cichcem  
Grymasów obleśnych –

Grzmią żłobiąc na licach  
Bruzdy dnia bezbrzeżne

Tacy my w sobie  
A jacy od siebie

Już w sumieniu nie skrobie  
I w duszy nie grzebie

Chropawa dłoń Pana –  
Od kiedy jej zbrakło

Bo z granic wygnana  
Już kochać nie łatwo

I zrozumieć trudno  
Kropel hymn na szybie

I podłogę brudną  
I że tynk się sypie

Z budowanej przez lata  
Naszej wieży babel

Widać cegła nie taka  
Lub zaprawa słaba

W posadach się chwieje  
Lada chwila pęknie –

Czemuż to się dzieje  
Wszak wszystko tak piękne ?

## Modlitwa Stanforda

Czemuż nie jesteś moim Bogiem  
Mojego brata dobry Ojczy ?

Na pół nie dzielisz czarnej trwogi,  
Nam obu ścieżek nie popłaczesz ?

Nie jesteś moim Bogiem – czemuż  
Wkradam się chyłkiem w jego progi

Przed aniołami klękam Twymi  
Bez pieśni, fanfar i bez zbroi ?

Czemu – niewolnik – dniem i nocą  
Głoszę Twą chwałę cudzym słowem

Aż się od grzechu wargi poca –  
Przecież nie jesteś moim Bogiem ...

## Wyliczanka dla Henryka

Gasną łysiny tłustych bruków  
Echo po sadach włości głosy  
Śmieją się strachy do rozpuku -  
Śmierć tępą kosą wiśnie kosi

W pętłę się rozsnuł dym cygara  
Kolor w sekundzie traci whisky  
Ciepła się w żyłach toczy fala -  
I tylko tyle, i po wszystkim ...

mój cichy bracie - Przyjacielu  
władco zaułków i rynsztoków  
Aniele Bramy - wieczny Cieniu  
Gdybyś tak zwolnił nieco kroku ...

## Notatki z wieczoru greckiego - wariacja

Już nie musimy - wzdychasz -  
Białego chwalić przed czarnym  
żeby w pęknięciach godziny  
Przetrwać  
Ulewę słońca i pustynię księżycy

Słowa przysięgi rozmieniliśmy  
Na półnuty refrenów byle jakich  
Wczorajszych gazet  
I grosze zupełnie nie dzisiejszych monet

Ziarna piasku w szczelinach palców  
Kolce kaktusów pod językiem dłoni

Tak - wzdycham - już nie musimy kochać  
Przeznaczenie udajemy w tasiemcowych serialach  
Pustych zdaniach wypatroszonych z sensu dialogów  
W grubej warstwie skłamanego makijażu  
na policzkach które nie pamiętają już  
palących śladów łez

Chcielibyśmy połatać to wszystko  
Skrawkami cudzej radości -  
/ Taki sobie nieskomplikowany przeszczep szczęścia  
Potencjalnych dawców prosimy o wypełnienie  
stosownego formularza /  
Zszyć na dobre albo posklejać  
Kropelką pospiesznego pocieszenia

W galaktykach głębokich foteli  
Oddaleni o wszechświaty słowa

W przepaściach filizanek wystygłej herbaty  
Szukamy  
puzzli zmarnowanych dni  
By na powrót ułożyć "Słoneczniki"

Zgubiony wzór śni się co noc  
A my – jak zaślepieni – wyruszamy po niego  
Do Delfów  
Jakby tam serce biło inaczej  
A zwykle – kocham – znaczyło coś zupełnie innego –  
Czego nie może znaczyć tutaj

## Przypomniane w kolejce do bilarda

Zanurkować pod kołdrę ziemi  
O zmierzchu  
Z ptakami pomamrotać

Poszeptać z cieniami zmarłych  
Poufale klepiąc po spasionym tyłku  
Opartą o płot kostuchę

Wyśmiać przed żywymi zardzewiałą kose  
Wyszczerbioną  
Na czerepach winnych i nie  
Zasłużonych i przeżartych  
Przypadkowych i namaszczonych  
Z legitymacją i poza lustracją  
- Przed umarłymi  
Nie wyśmiewać się z niczego

Wywrócić na drugą stronę  
futro skóry  
Zalizane drogim mydłem

Pod paznokciami uzbierać  
Kopiec Kościuszki  
Albo Giewont Wałęsy

Wyrzygać do żółci wszystkie izmy  
Arty i posty - / z wyjątkiem – Bóg się nie pogniewa  
Prędzej nadgorliwy proboszcz  
wytknie z ambony na sumie  
Wielkiego Postu /



- Miliński zamilkł  
dopił zimną kawę i wyszedł  
jak Chrystus z Wieczernika

- okej  
mogę spróbować nie obciąć jutro  
paznokci  
będą przeszkadzać w pieszczotach z klawiaturą  
ale początek zrobiony  
i coraz mi bliżej  
do nurkowania pod kołdrę  
ziemi

## Tytuł wymyślimy później

“Spłakane supermocarstwo”  
Tadeusz Różewicz, Plus Minus  
/ sobota, 20 stycznia 2001/

W domu pracy twórczej  
Poeta i Pisarz  
Przy kawie cicho burczą  
Co na Świecie słychać

w domu pracy zwykłej - patrz F-7 - Niska  
Człowiek od betonu z Człowiekiem od sitka  
Czując w kościach mrówcze tygodnia szaleństwo  
Gadają przy piwie – czym żyje Tuziemstwo

Różewicz – że się wzruszył  
Przysięgą pana Busha  
Kapuściński - nie tuszy  
Że go nic nie wzrusza

Henryk – że już nas pochłania  
Zielony smok unii  
Ja – że dość klaskania  
Że trzeba rozumnie

Rysia martwi na świecie  
Brak wody nie ropy  
Tadzio – nowa Wojna zmiecie  
Ćwierć lub pół Europy

Henryk jakby w gorączce – że ratować trzeba  
Resztki fabryk i ziemię - póki nie rozprute  
Ja w spokój zaszyty – Nie zabiorą nieba  
Choćby nie wiem jakim straszyl nas knutem

wystygła już kawa i wypito wino  
ciche znad serwetek ustało burczenie  
Ryszard się ogląda za jakąś dziewczyną  
Tadeusza akurat wzięło na wierszenie

Mostem zmierzchu spłynęła piwa mgiełka wątła  
Zaczynamy sumienie podjuszając żytniówką  
Straszy Henryk że nawet własnego zakątka  
Bąkam że nam zostało – na szczęście - już krótko

W domu w Konstancinie – śniadanie - dziewiąta  
twórcza praca – kawa – świat z gazet i tivi -  
tutaj krwi na chodniku nikt nawet nie sprzątnie -  
A w książkach tak pięknie – aż się Pan Bóg dziwi ...

## SMS od Włodka

nawet nie potrafię tego skrótu –  
coś –  
jak cisza opadających powiek  
skurcz serca  
albo przebłysk pamięci –  
rozszyfrować

nie żebym się wstydził – po prostu nie wiem  
tak samo jak nie wiem  
co znaczy głód  
wrywanie paznokci  
albo miłość od pierwszego razu

podwójne krótkie piknięcie  
zupełnie podobne do sygnału  
gasnącego stymulatora oddechu

na ekranie –  
„Pan Zmartwychwstał  
Alleluja - Włodek”

Odpiszę jutro – obiecuję wciągając pidżamę  
może  
W drodze do kościoła  
Choć nie na Rezurekcję  
Dziś już za późno –

Wieczór Wielkiej Soboty przesiedziałem  
w saunie  
dyskutując z Witkiem o prywatyzacji  
I wyższości drewna nad gipsem

W Wielki Piątek  
niczym Poncjusz Piłat  
Przepytywałem Staweckiego Krzysztofa  
Konservatora dzieł sztuki  
dlaczego Chrystus z sufitu cerkwi w Nowoberezowie  
ma troje rąk

W Wielki Czwartek  
w skupieniu słuchałem pouczeń - że termin –  
„ wspólne święta katolików i wyznawców prawosławia”  
jest niezręczny –  
i że używać należy określenia –  
„ układ kalendarza sprawił...”

w Noc Zmartwychwstania  
na ekranie telefonu  
życzenia od Włodka  
Wracającego z wieczornego nabożeństwa w cerkwi

Na ekranie telewizora  
kapiący złotem protokołu  
zastygli w purpurze  
hierarchowie  
w wytrenowanych gestach pozdrowienia

dwa ekrany  
dwie prawdy  
a życie  
tylko  
jedno

i Bóg  
jeden  
i

## Wylicznanka dla Staszka

Poznacie nas po białym smutku  
Po łzach w wąwozach szarych lic  
Po włosach które powolutku  
Siwizny chłonie sztyft

Będziemy toczyć szklane oczy  
Przed sobą – niczym Syzyf głaz  
Czoła nam pot perlisty zboczy  
Krwia spłynie nam na twarz

Sława, pieniądze, przyjaciele  
Na nic- uściski, glorii krzyki –  
po bruku białą mgły się ściele  
zgubiona chusta Weroniki.

## Trofeum

*Henrykowi*

Wysoko nad schodami – z dala od okna  
Z widokiem na Niski Las – zawiesiliśmy na ścianie  
Ogromny wieniec – poroże jelenia  
/położony pierwszym strzałem, data, godzina, podpisy/

w pustych oczodołach iskrzyły się gwiazdy  
rozrzucone po puszczańskich ścieżkach  
echo przyniosło szept nieostrożnych kroków  
trzask ładowanego sztucera  
bulgotanie piersiówki

prawie trzysta punktów  
medal i pół zamrażarki  
mięsa –  
/wymierny efekt zabijania/

zapachniało falującą na wietrze zubrą trawą  
pod sufitem odezwała się zagubiona kukulka  
a spóźniona nić babiego lata z Żorzykowego sadu  
uczepiła się ucha –  
/ niewymierny skutek sugestii/

w półcieniu korytarza – na skrzyżowaniu  
złota dębiny na stopniach i patyny księżycy  
na okuciach – ponad biel czaszki  
wypłynął niebieski ognek

zaświeciły puste oczodoły  
nerwowo poruszyły się chrapy

zadzwończyły żuchwy  
a od strony Niskiego Lasu wiatr przyniósł  
głuchy ryk

teraz możemy krzyknąć –Darz bór!  
– powinniśmy też mieć nadzieję  
że nie nadejdzie dzień  
gdy na zew twojego byka  
zbiegną się tutaj duchy zabitych zwierząt

na wszelki wypadek  
w wigilijny wieczór połóż na schodach  
kęs siana i okruch opłatka  
trochę kukurydzy i ziemniaków

sztucer przechowam u siebie  
– nie mogę być pewny  
że w przypływie strachu  
albo w niebiańskim uniesieniu  
nie mówiąc już o ataku najzwyczajniejszej  
ludzkiej  
dumy  
nie przysłoby ci do głowy  
strzelać do duchów



## Zapis w ogrodzie

Najgłośniej płaczą korzenie  
Ucięte zbyt głęboko

Pień mniej boi się okaleczenia piłą  
Siekierą albo zębami koparki  
Niż plotki skrytej w poliszynelu gwiazd  
Czy pantoflowego listonosza  
w środku grudnia

Jeśli zranimy którąś z gałęzi  
Bez litości odcinamy i rzucamy na stos  
Zapraszając przyjaciół i znajomych  
Z kieliszkiem w dłoni  
Bez hymnów na ustach

Warto też usunąć odrosty  
Zakwity  
i niekontrolowane przyrosty masy zielonej  
Na centymetr kwadratowy – nie musi tego robić  
Ogrodnik – spijacz smutków wieczornych

Tak przygotowany obiekt należałoby właściwie  
Pozostawić na miejscu -  
Wszak starych drzew się nie przesadza

Ale  
Czy trzeba dogorywać wśród drzew rachitycznych  
Oblewanych przez psy  
Obsrywanych przez wrony

Gdzieś tam z pewnością nie ma  
Wron ani psów  
A ogrodnik – jeśli nawet jest –  
Dawno już zapomniał  
Że ma na imię Alzheimer

Gdzieś tam  
gdzie



## W wydrążonych pniach wielkich drzew

W ogrodzie pod czujnym okiem miasta  
Zagrzebaliśmy się po łokcie i ramiona  
W wydrążonych pniach wielkich drzew

Bez rękawiczek i kombinezonów  
Wślizgujemy się w stuletnią  
- sądząc po obwodzie pnia – czeluść  
przytulnie lepka  
pulsującą wyczuwalnym ciepłem

palce rozpoznają  
wzgórza węzełkowego pisma  
koryta hieroglificznych rzek  
kontury rysunków w Lascaux

dłonie wędrują po ramionach Wenus z Milo  
pośladkach Penelopy  
błądzą we włosach Kasandry

pod ciężarem miecza trzeszczą łokcie  
omdlewają ramiona  
oblepione mieszaniną parującej z ziemi krwi  
popiołu i łez  
ani otrząsnąć  
ani zmyć  
odciąć ?

spoglądam w niebo – twarz Boga  
rozjaśnia uśmiech  
w sekundzie słońca  
obmywa nas ulewa

czyste ramiona  
głowy  
twarze  
w lustrach nagłych kałuż  
zastygłych w wydrążonych pniach wielkich drzew  
przegląda się Anioł Apokalipsy

-może kiedyś zasypiemy to ziemią  
zasadzimy drzewo...  
może – ogród ciągle w bałaganie  
i my nie gotowi  
na Drzewo Objawienia

## Dwa światy w przestrzeni zapachu rozgotowanej golonki

Ten tytuł może pana bardzo zmylić  
Przyprawić o wymioty albo i zgorszenie  
interpretacji tego tekstu – proszę zauważyć :  
powiedziałem tekstu – nie wiersza  
niech pan nie próbuje ogłaszać publicznie

o jego krytycznej analizie  
w aspekcie postmodernistycznych i ponowoczesnych  
tendencji  
Nawet nie myślę - nikt panu tego nie wydrukuję  
Więc po co

Ja o panu  
Pan o mnie  
Pan mnie  
Ja panu  
Ja pana  
Pan mnie  
pełne opcji zeszyty  
Opcje nie do druku w zeszytach  
Pod nazwiskiem – z lewa  
Z imienia – od prawa  
Bez nazwiska - postmoderna  
Pod pseudonimem – ponowoczesność  
Nie pomylić ksywek  
Nie pomylić tekstów  
I najważniejsze – nie zdradzić się z poglądami

Powiedzmy to sobie otwarcie -  
Najlepszą golonkę pod słońcem  
Przyrządza Henryk  
I nie zaprę się tego nawet po obżarstwie  
W prozaicznie drogim Antrakcie  
Gdzie najbardziej wymyślna metafora  
nie wystarczy na zapłacenie rachunku

Kaflowa kuchnia z czarnym blatem  
na cztery słońca fajerek  
Sosnowe i brzoźowe szczapy rozrywane na pół  
naszym głodem  
I choć garnki po kilkaset złotych sztuka -  
Ogniem nie steruje komputer

wyprosiłmy za drzwi opisywaczy wierszy  
i szamanów od wiecznego nieuspokojenia  
kobiety naszego życia  
i dziewczyny naszych marzeń

wszechświat zapachów uwięziliśmy  
w spoceniu zamkniętych okien  
już za chwilę  
puścimy w ruch księżycy grzechów  
jeszcze resztki marzeń –  
spalonych w atmosferze przyjaźni  
i czarne dziury upokorzeń - koniecznie

ociekającym tłuszczem palcem wyznaczamy  
absolutnie niemożliwe trajektorie  
i jednym strzałem korka puszczamy to wszystko  
w ruch

We wszechświecie zapachu rozgotowanej golonki  
Nie ma miejsca na kłamstwo  
Ani na miłość

Poezja – wbrew pozorom –  
Ma wiele wspólnego z jedzeniem

Piękno jest  
pochodną głodu  
A szczęście –  
jego nieustannym zaspokajaniem

## Zakon Kawalerów Niskich

Zgromadziło nas tutaj szczerze i prawdziwie  
A przy tym nad wyraz głębokie  
Uczucie  
do golonki  
bilarda  
i żytniówki  
ukrywanie tego byłoby szczytem obłudy  
a przecież nie jesteśmy politykami

nie używamy wyświechtanego  
określenia – miłość  
które już dawno  
i chyba na długo  
jednym bylejakim pocałunkiem przykleiliśmy  
do policzków naszych kobiet  
szukających teraz pocieszenia  
w zapachu mentolowych papierosów  
i w objęciach taniego dżinu

mówiąc między nami - lepsze to  
niż jakiś pudrowany mięśniak  
rocznik 1980  
w czerwonym kabriolecie  
z laską do kolan

po prostu uczucie  
żadna tam miłość  
sympatia  
fascynacja  
albo zapaść emocjonalna

potrzeba – taka sama  
jak potrzeba rozmowy z kimś innym niż  
Wielki Ekran  
kiedy w jednej chwili gotów jesteś  
wykreślić z kalendarza  
wszystkie wizyty u psychoterapeuty  
z pamięci palmtopa wyrzucić numery telefonów  
podejrzanie przyjaznych facetów  
a z pamięci drogi  
stopklatki zmęczonych upałem tirówek

potrzeba – nie inna w niczym  
od potrzeby bycia słuchanym  
inaczej

pochłaniamy kilogramy gołonki  
jakbyśmy chcieli odrobić tysiąclecia głodu

zdobynamy góry ciemnego chleba  
wierząc że po drugiej stronie  
rzeki płyną mlekiem i miodem

sforsowaliśmy Amazonkę żytniówki...  
teraz  
możemy rozpocząć wojnę  
bez przewidywania liczby ofiar  
wielkości i rodzaju zniszczeń  
oraz skutków w skali globalnej

pan pierwszy – monsieur Dżyngis Chan  
sorry – ale może raczej Napoleon ?  
dziękuję – pas – może pan Hitler ?  
danke – jeśli Herr Stalin pozwoli ...

przestańcie się krygować  
panowie –  
przecież to tylko bilard

po siódmej wojnie światowej  
odkładamy kije naszych gwiazdnych mieczy  
albo miecze naszych gwiazdnych kijów  
zmęczeni walką  
syci zwycięstwem  
trawieni goryczą przegranej  
wolni  
siadamy przy okrągłym stole  
i zaczynamy pisać  
rotę przysięgi  
Zakonu Kawalerów Niskich

Jest jeszcze kilka wolnych  
miejsc  
może dać ogłoszenie



## Pan na każdą okazję

Kopanie kartofli  
Protest pielęgniarek  
Pyskówka nad projektem niedobrej ustawy –  
Do wszystkiego Pan Bóg  
Niezbędny – łaskawy  
Może ponad miarę  
Bo przecież nie skąpy

Ściany ciężkie od wotów  
Pachną jeszcze betonem  
W osiedlowym kościółku obok sklepu i poczty –  
Pan Bóg dla każdego  
Na wezwanie – pomocny  
Jakby pod telefonem  
Ciągłe czeka gotów

Dobry Panie spraw...  
Przecież mnie pamiętasz...  
Nawet wiersza bez tego dzisiaj już nie piszą...  
Pan na każdą okazję !

Ach, jak byłoby łyso  
rankiem – nie od święta  
ujrzeć jego twarz  
przy goleniu - w lustrze -  
zobaczyć szept światła  
poczuć wiew wieczności  
i usłyszeć : - Człowieku,  
Pan na zawołanie !  
Pan na każdym kroku !  
Zrób może coś sam w życiu -  
Daj mi święty spokój !

## A gdyby się tak

*w dyskursie z Ernestem Bryllem*

A gdyby się tak szczęściem codziennym wyrzygać  
I parsknąć na ścianę – jak buraczki z octem

To by się naród mógł szczęścia nadziwiać  
I pewno miałby polucje śródnocne

Lub wizje – że oto płynie w rynsztoku  
Marzenie wieszczów – dopust męczenników

I każdy rwałby dla siebie po trochu  
Choćby i w skrawkach pływało w nocniku

Bo taka w nas wszystkich o szczęście jest walka  
żeby wziąć gotowe – choćby i w kawałkach

A gdyby tak gorzycz co w sercu kamieniem  
Tężeje w kwiaty piękniejsze niż sfinksy

I radość świata w ohydę przemienia  
Wywalić w krzesło – tłumacząc że kiksy

Nawet się wielkim zdarzają nierzadko -  
Czy smród by się rozszedł ciesząc gnojków stadko

Czy zaraz by się chór mędrców objawił  
Dowodząc przed światem: - Wielki Wódz to sprawił !

Bo takie w nas w środku są straszliwe moce -  
Że już do pierdnięcia potrzebne nam Wodze !



I gdyby mózdzkiem świńskim z cebulą smażonym  
Nakarmić wszystkich głodnych i napoić winem

Z ciężkich gron lenistwa pół wieku trawionych  
Drożdżami którym – “Spraw Panie” – na imię

Bo rozczynu – “Do dzieła” – już na składzie ni ma –  
Czy silni sytością nie swojego potu

zrzucim czerep historii – co gniew nas olbrzyma ?  
Czy znów Bóg nam musi bielmo ściągać z oczu

Krwawą jatką rzeźni, wywózek i wojny ?  
Taki w nas ćwok sarmacki – cichy i pokorny ?

## Pocztówka znad Świsłoczy w zaciszu tarasu

Powietrza cmentarnego nie wdychaj głęboko  
Nie pozwól – jeśli chcesz żyć  
By dotarło do pęcherzyków płuc

Nie wpatruj się w pomniki  
czerń marmuru  
Powoduje nieodwracalne zmiany w siatkówce

Nie módl się zapalając znicz  
Nie, nie chodzi o błysk zapalniczki – raczej  
O plastikową bańkę stearyny  
ze śmierdzącym knotem w środku

Gdyby starożytni widzieli  
Cośmy uczynili z ich pięknego wynalazku  
Plag egipskich nie byłoby tylko siedem

Nie zapalaj więc i nie myśl o tym kawałku smrodu  
Za dwie, trzy godziny  
I tak ktoś go ukradnie – by jutro sprzedać gdzie indziej

Kupić dom w tym miejscu ?  
Biegać przez parkan na pogaduszki z duchami ?  
Codziennie – w tę, z powrotem i pomiędzy – na stałe

Przechodzić mimo i na wskroś  
Oddychać i zajadać się golonką z piwem  
Uprawiać seks ?

Może w końcu przestałbym bać się śmierci  
Zupełnie jak kto mieszkający obok piekarni

Przestaje czuć  
Drażniący obnażone kły głodu  
A tak bardzo niebezpieczny dla żołądka  
Zapach świeżego chleba

Dom przy cmentarzu – kupić  
I nie bać się śmierci  
Więc po jakie licho

W zaułki rzeki znoszę gałęzie desek  
Puch cegieł  
Gliniane kulki nadziei

A rzeka płynie – zabiera nam dni  
Nie ogląda się na deptane flagi  
Obrzucone jajami konsulaty

Dziś nieśmiało zaświeciło słońce  
Kiedy rozgości się w szuwarach na dobre  
Wrócą bociany

Może tej wiosny zza rzeki nie przylecą  
Ranne jaskółki – ludzie ?  
Krwawiący zwątpieniem – mogą przyjść  
znajdzie się  
zawsze ?  
zawsze  
Kromka chleba  
szklanka wódki  
i wiersz –

Chyba  
Że zaczną do nas strzelać

## Cisza zmierzchu

Smyczkami świerszczy  
Kokieteryjnym wołaniem czajki  
Ostrzem jaskółki ponad promieniem światła  
Wypełnia się  
Cisza zmierzchu

Krok po kroku  
Deska po desce  
Wstępuje w progi domu  
Szarość w welonach mgły  
Za nią nieśmiało  
na palcach mrok  
Z umęczoną resztką dnia na rękach

Kiedy złoży go na progu  
W ofierze księżycowi  
Otulisz mnie ramionami  
I zapadniemy się bez pamięci i światła  
W suchą drogę  
Mlecznych liści za oknem

## Popołudnia zmęczonych powiek

Odstawiasz szklanę z odrobiną  
wieczornych Wiadomości – bez lodu  
i z niepokojem spoglądasz  
jak ułożą się dzisiaj płomienie -  
warkocze starej brzozy – zatopione ołowiem zmierzchu  
w gardzieli kominka

jeśli nawet bezużyteczna kupa żelastwa  
o wyblakłej nazwie Mir  
nie spadnie w nocy na dach twojego domu

jeśli nawet jakiś zachlany  
sztabskapitan od latających cygar  
nie przycisnie łokciem czarnego guzika

a nawet jeśli twoja przemęczona pompka  
wytrzyma jeszcze jeden telefon  
rzygający spadkiem cen cementu  
nie możesz być pewny  
a raczej powinienes wiedzieć  
że i tak dopadnie cię Alzheimer  
Parkinson  
Melanoma malignum  
albo choroba wściekłych krów

W tej sytuacji prosić Boga  
O byle zawał  
I jeszcze na dodatek - we śnie  
Jest po prostu nietaktem

Sięgasz po szklanę  
I palcem zmroku  
Rysujesz na mapie grubą krechę -  
Po której stronie jest dobro  
A gdzie zło – ustalą eksperci  
Którzy za miesiąc spotkają się w Davos  
Albo za godzinę –  
nad Styksem

## Zapatrzanie

Jeszcze  
Nie odpływamy donikąd  
Za wcześnie -  
Chowamy się tylko w chmurach brzoź

Wtapiamy oddech skóry  
W ciche westchnienia słoneczników  
rozmażane włosami wierzby okularnicy

gęstwina za tyralierą ogrodzenia  
To tylko zatrzymana w pół księżycy mgła  
Nie fala uderzeniowa

Migotliwe cienie tnące błękit na skrawki  
To nie myśliwce  
Tylko jaskółki szukające miejsca na gniazdo

nad głowami  
w szesnastkach szwadronów  
kołują nie bombowce faszzerowane bakteriami węglika

ale bociany  
zbierające się do odlotu  
śpij – my nie odlecimy  
nie możemy  
nie powinniśmy  
nie chcemy  
za dużo w nas wierzby  
mgły  
słoneczników  
i nas samych

## Odkrywanie

Odkrywasz przede mną  
Dzień jasny –  
noc ciemną

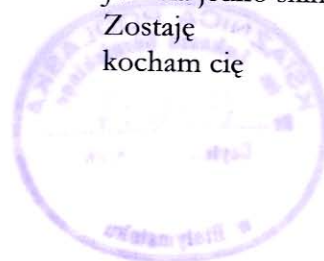
W pejzażu twych ramion  
Zegary...  
niech kłamią

Z ich biciem – lunatyk  
Wędruję w zaświaty  
Za twoim jednym spojrzeniem

Chcesz tego  
czy nie chcesz  
Tańczymy na wietrze  
Spętani niesytych warg drzeniem

Więc bądź jak oaza  
I skryj mnie  
żeglarza  
Przed wiatrem  
Przed nocą i dniem

Proszę –  
Otul mnie cieniem  
Ja - na jedno skinienie  
Zostaje  
kocham cię





## Kartka do przyjaciół i wrogów

*Wszystkim, których spotkałem na Niskiej*

Z was to moje pisanie –  
choć o tym nie wiecie –  
Z zapatrzeń w taflę oczu  
Z uśmiechu  
Dotyku

Ze słów na wiatr rzuconych w spiesznych obietnicach  
Z przekleństw w chwilach gniewu podszytych bezsiałą  
Ze spojrzeń w których dawno zgasły błyskawice  
Z grzechów odpuszczonych – byle łatwiej było

Ciche zdrady spowite w welon tajemnicy  
Poranne ludobójstwa w stepie prześcieradeł  
Diable twarze aniołów – w owczej skórze wilki  
Żądze głębiej skryte niżli przepaść gardel

Z was moje pisanie  
Choć o tym nie wiecie  
Z klęski i triumfu  
Z bezładu i bólu  
Z bezradności i wiary  
W sens każdego kroku

Z ucieczki przed jutrem  
W złudną orgię dzisiaj  
Z zachłyśnięcia chwilą  
I z bezchwili życia



\* \* \*

Wiesław Szymański kiedy jako poeta przemienia w wersy swoje zauroczenia, musi dotknąć opisywany przedmiot, pooddychać przestrzenią, podkreślić knot lampy swoich wyobrażeń aby zajrzeć w zapomniane zakamarki. I z owych przeżyć wychynie wiersz, jak onegdaj, kiedy spod Jego pióra wyszły niezapomniane wileńskie witraże, gościńce bezdomne a prowadzące ku Wschodowi, tam gdzie język polski długo oczekiwał niedokończonych rozmów. W „poezji dotykającej” Wiesław Szymański jest najpełniejszy, w poetyckim bagażu polskich blizn, a zarazem najbardziej poruszającym w swoich twórczych intuicjach.

Wiersze pomieszczone w tomie „Niska 13 B” wyrastają z zadziwień nad światem i ludźmi, pozwalają elementom sprozaizowanym nadać szczególnego wymiaru poetyckiego. Stąd tak często obok siebie usadowiona zostaje poetyka lirycznych poruszeń i modnych wśród „młodych literatów” nanizanych elementów rzeczywistości, brudnej i okaleczonej, pozbawionej nadziei. Szymański przygarnia je w sobie, łączy i nadaje im poetyckie sensory, dalekie od ludzkiej rozpacz. Wstąpmy więc w progi domowe Niskiej 13 B.

*Jan Leńczuk*



## SPIS TREŚCI

Przebudzenie	5
Przypominanie	7
Za trzy ósma	8
Mój czas	9
Zwykły drewniany chlewek	11
Zapis przed świtem	13
Przypowieść o pile	15
Czarny Poniedziałek	17
Wiersz dla dobrze znanej nieznanym	19
Jedenasty szkic przedpółnocny	20
Kto powiedział ?	22
W oczekiwaniu kolejnej porcji szarlotki	24
Świeży koński nawóz	26
Trzynasta partia bilarda	28
Tak niezdarnie śmieszni	30
Notatki z wieczoru greckiego	32
Wyliczanka dla Jerzego	34
Za żelazną bramą ciszy	35
Wyliczanka dla Krysieńki Zet	36
Wiersz nieładny	37
Modlitwa Stanforda	39
Wyliczanka dla Henryka	40
Notatki z wieczoru greckiego - wariacja	41
Przypomniane w kolejce do bilarda	43
Tytuł wymyślimy później	45
SMS od Włodka	47

Wyliczanka dla Staszka	48
Trofeum	50
Zapis w ogrodzie	52
W wydrążonych pniach wielkich drzew	54
Dwa światy w przestrzeni zapachu rozgotowanej golonki	56
Zakon Kawalerów Niskich	59
Pan na każdą okazję	62
A gdyby się tak	63
Pocztówka znad Świsłoczy w zaciszu tarasu	65
Cisza zmierzchu	67
Popołudnia zmęczonych powiek	68
Zapatrzanie	70
Odkrywanie	71
Kartka do przyjaciół i wrogów	72
*** (Jan Leończuk)	73